Fejleton spirytystyczny.

Nr. 10.

Obrazki z życia,

ducha Kajetana.

(Ciąg dalszy).

Spojrzyjmy w głąb gospodarstwa obu siòstr; zacznijmy od Doroty, aby ją niegrzecznie nieopuścić.

Przed toaletą, oprawną w srebrne ramy, przebraną w różne zwierciadła, błyskotki, pełnych puszek blanszu, różu, ołówków czarnych do brwi, niezbędnych w toalecie damskiej, stoi w pewnym wieku kobieta ubrana, a raczej rozebrana, w haftowanym szarafaniku; za nią stoi pokojowa, a kilka kuzynek trwożnie przebiegają w różnych kierunkach pokoje, znosząc potrzebne przedmioty do ubrania kochanej cioci; spodniczki ich krótkie i wązkie, twarze smutne, trwożne, bo ciocia gdy się ubiera, bywa w bardzo złym humorze.

— Panno Emilio! Proszę mnie przygotować mój szary szlafroczek i kapelusz z czarnym welonem; dzisiaj mój dzień. Co też to człowiek dla tych biednych nie poświęca; gdyby choć zato wdzięczność jaką czuli.

— Spieszże się Maryniu napełnić mój flakon ambrą, bom gotowa go zapomnąć, jak ostatnią razą, i dostać z tego migrenę od nieznośnej cebuli i tytoniu, który mnie dusi u tej szewcowej, którą mnie księżna prezesowa oddała pod opiekę.

— Cóż to mnie panna dajesz? — fuknęła na dziewczynę.— Chcesz mnie ubrać w nieświeżą spodnicę, i to właśnie w ten czas, gdy mam jechać z księżną w karecie?

— Myślałam — rzekła dziewczyna — że pod szary szlafroczek to dobra spodnica; wczoraj ją pani świeżą wzięła.

— Jak panna śmiesz myśleć jak nie o tem, co ja jej mówię? Spieszże się moja droga; podaj mój gorset jedwabny, moje perły. Niepojmuję jak można nosić inną sznurówkę jak nie jedwabną. Otóż, co tom mówiła? Ah! pamiętaj panna, że powinnaś tylko o tem myśleć, co mówię ja, lub ksiądz katecheta w niedzielnej nauce. Panna uważam masz zanadto wiele próżności, zanadto wiele myślisz o świecie; nie wieszże o tem, że prawdziwy strój niewiasty, to szara sukienka, a jej piękność, to cnota jedynie; wszelki zbytek jest grzechem. — Mówiąc

to, ubierała się w koszulę z najcięższej weby strojną w brabanckie oszycia.

— Próżność moja droga — ciągnęła dalej, — to podstęp szatański który prowadzi człowieka na dno piekła.

Ta, do której uwagi te się zwracały, była to dziewczyna ładna, młoda, brunetka, bardzo uboga i skromnie ubrana.

— Nanciu! — zwróciła się pani do jednej z kuzynek. — Idź do wujcia i powiedz mu, aby mnie zaraz przyniósł paręset guldenów. —

Po chwili ukazał się wezwany z pękiem biletów bankowych, a na skinienie pani, słudzy i kuzynki oddalili się do drugiego pokoju.

Nowo przybyły mężczyzna, nie był już pierwszej młodości; wysoki, barczysty, czerwony na twarzy, czerwonego nosa, czerwonych powiek; wszystko to świadczyło o amatorstwie do gorących trunków i nocnych hulanek.

— Dawajże Jędrusiu, bo się śpieszę; — księżna na mnie będzie czekać. Ach! to byłoby okropnie; ta zacna i święta istota. — Tu pani spójrzała raz jeszcze w lustro, potem na przyniesione przez męża pieniądze.

— I cóżeś to mi przyniósł Jędrusiu? Tylko sto reńskich? A! czyżbym ja śmiała pokazać się z temi pieniądzmi. Księżna zapewne da trzysta. W czemże ja mam być gorszą od niej, ja żona pierwszego kupca w mieście? — Mój mężu, jak widzę, tracisz zupełnie głowę.

Pan Jędrzej skrzywił się widocznie, ale wydobył z pularesu żądane pieniądze, a które pani schowała natychmiast do złocistego woreczka. Wychodząc, złajała jeszcze jednę siostrzenicę za to, że za wielkie kromki chleba krajała dla sług na śniadanie; drugą, że za mało chustek obrąbiła; trzecią, która poważyła się powiedzieć cioci dobrodziejce, że jakiś nędzarz biedny, chory, nieznany w mieście, prosi o jałmużnę.

— Nigdy nie będziesz mieć rozumu moja Maryniu; wiesz dobrze, że ja nie mogę wspierać innych biednych, tylko tych, których mnie księżna oddaje w opiekę; dla tych to ja mam być matką. —

— A więc moja ciociu, — odparła rezolutna dziewczyna — biedni, którzy nie mieli nigdy sposobności zbliżyć się do księżny i być od niej adoptowani, powinni już z głodu umierać pod płotem?

Tęgi policzek, wymierzony na twarz rezolutnej dziewczyny, był jedyną odpowiedzią bogobojnej cioci.

Po kilku godzinach włóczęgi, bezużytecznej dla tych do których zajeżdżała, pani Jędrzejowa, kazała się w końcu zawieść przed klasztor Benedyktynek. Powitana przez furtjankę, spytała o siostrę Elżbietę. Furtjanka skłoniła się nizko i rzekła:

— Jest w domu; kawęczy biedna męczennica; to prawdziwa święta i istotnie święta; taka pobożna... taka anielska; ona ducha swego zupełnie już oderwała od ziemi, cała tylko zajęta myślą o Bogu.

— Wiem to, wiem, siostro Petrunelo — rzekła pani Jędrzejowa i weszła w drzwi prowadzące do izby Elżbiety.

Byłato malutka cela czysto utrzymana, pełna obrazów Świętych Pańskich i Męczenników. Przy stoliku siedziała kobieta nie młoda, wątła, blada, skulona, z przebiegłem wejrzeniem i robiła kwiaty, którą to robotę z skwapliwością odrzuciła na widok wchodzącej pani.

— Dobrodziejko moja! Matko wszystkich biednych i sierot! — rzękła do nowo przybyłej. — Pozwól. niech nogi twoje ucałuję. — Potem z szybkością, którejby niemożna było się spodziewać u istoty tak wątłej, naschyliła się aż do kolan, ucałowała jej suknię i z równąż szybkością napowrót się podniosła, aby uklęknąć na środku pokoju powtórnie i głośno rozpocząć pacierz dziękczynny za szczęście, jakie jej Bóg zesłał, niespodziewaną taką wizytą.

Twarz pani Jędrzejowej wyjaśniała spokojną tryumfującą radością Czyż niemiała się z czego cieszyć, gdy osiągnęła upragniony cel przez wszystkie bigotki. Była szacowaną, uwielbianą, czczoną za swoje cnoty.

— Powstań już z ziemi moja Elżusiu; oderwij duszę twoję świętą od tych uniesień niebiańskich; zostań cokolwiek z nami na ziemi.— Słowa te były wyrzeczone z protekcjonalną dobrodusznością. Wezwana zbliżyła się ku pani Jędrzejowej, prosząc ją siedzieć i sama zajęła miejsce na niziutkiej kanapce obok niej.

Była chwilka milczenia. Pani Jędrzejowa przewracała machinalnie robótkę Elżbiety, a widocznem było, że ją myśl inna jakaś dręczyła; myśl, którą wypowiedzieć niechciała, a nakoniec wypowiedzieć musiała.

— I cóż Elżbieto! Czy wyindagowałaś należycie tę niegodziwą dziewczynę? Czyś się starała wpłynąć na jej umysł, skruszyć serce? Ach! Ileż nikczemności... Powiedz Elżbieto; coś uczyniła, aby ratować to nędzne ciało i ducha od wiecznych męczarni piekła? Nie sądź, abym ja miała złość jaką przeciwko niej. Ach! nie... Boże mój! Jabym się z chęcią poświęciła dla tych istot niewdzięcznych. —

— Twoje całe życie pani, — odrzekła zapytana z rękami założonemi na piersiach i z oczami w dół spuszczonemi.

— Twoje całe życie pani, jest jednem ciągiem poświęcenia się. Widzę to, i podziwiam cię; lecz nie ja sama jedna; podziwia cię świat cały i jeszcze jeden... To życie tak pełne cnót, ta istota taka święta; mówił mi właśnie wczoraj, zachwyca mnie.

— Nie psuj mnie Elżusiu, — rzekła skromnie bigotka; — pochwały psują najlepszego człowieka; są to sidła szatańskie, na Boga! nie przybliżaj się do mnie z niemi. Wczoraj po naszej rozmowie, spowiadałam się

u księdza Adalberta. Co to za miły i piękny człowiek, a jaki ma dar spowiadania; za serca ujmuje. On to właśnie mówił mi o pokusach piekła, i jego to rady szukałam w grożącem mi nieszczęściu. Bo kto by się był mógł spodziewać, aby ta dziewczyna, taka na pozór nieśmiała, tyle miała złych narowów ukrytych, że zdołała usidlić męża mego nieni. Ale ty powiedz mnie raz jeszcze to wszystko, bo ja temu wierzyć nie mogę; ja temu nigdy nieuwierzę.

— Pani! — rzekła cicho i nieśmiało zapytana. — Daruj mi, że ci może dokładnie nie zdołam opowiedzieć wszystko, ale widzisz, ja biedna kaleka, żyję tylko z łaski dobrych ludzi, którzy mnie utrzymują, i dlatego tylko żyję jedynie, aby chwalić wielkość i dobroć Pana Boga; chwalić Go nieustannie. Nie moja to zatem rzecz zajmować się sprawami ziemskiemi, a tem bardziej, abym miała powtarzać, co mnie w tajemnicy było powierzone, pod przysięgą. Ale gdym pomyślała, że to może zakrwawić serce pani dobrodziejki, to chociaż ja pokutnica Pańska, należę tylko do Boga, zapragnęłam i wam w tej sprawie usłużyć.—

— Otóż, pani wiesz — ciągnęła dalej — jak wiele jestem obowiązaną tak tobie, jak i zacnej twej siostrze. Przed miesiącem zatem, gdy wyjechałaś na wieś, zostawiając w domu twoim w mieście siostrzenicę Basię, zauważałyśmy obydwie z szanowną siostrą pani dobrodziejki; to jest, ja zauważałam pierwsza, gdyż ona zawsze zajęta mocno dziećmi, że Basia, od niejakiego czasu stała się bardzo dziwną, zadumaną, smutną, roztargnioną; unikała rozmowy a szczególnie zemną. Jednego dnia zrana, Basia przychodzi do mnie pomięszana, zapłakana. Bez wątpienia obłudnica ta czuła wyrzuty sumienia, za nadużycie łask swojej dobrodziejki. Wchodzi zatem i prosi mnie, abym poszła z nią do kościoła; że chciałaby się spowiadać, potrzebując koniecznie podpory moralnej. Przeczułam, że tu się coś święci, a chociaż nie ciekawa, poznałam, że trzeba z tej chwili korzystać, jedynie przez troskliwość o honor domu pani; bo obawiałam się, aby dziewczyna nie popełniła jakiego szaleństwa. Podeszłam ją zatem nieco, za co wiem, że Bóg pewno mnie przebaczy, gdyż już na tę intencję odmawiam przez trzy dni po trzy pacierze. Otóż rzekłam jej: Moje drogie dziecię; i cóż ci to na twojem serduszku tak bardzo dolega? I czegóż to nas tak główka boli, żeśmy takie strwożone i smutne? Powiedz mi, czyż ja niezdołam cię bardziej od księdza pocieszyć? Czyż on w stanie jest pojąć i zrozumieć wszystkie walki serca kobiecego? Spowiedź, naznaczoną została przez kościół dla upokorzenia swego ducha w wyznawaniu swoich błędów przed osobą starszą wiekiem, doświadczeniem; ale tę spowiedź można uczynić i przed kobietą, a nierównież ona jest lżejszą dla dziewczyny młodej, która ją może śmiało i bez zarumienienia uczynić. (C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Karol Gromadziński.**